

# Gruszki na suwalskiej wierzbie

Czy na terenie Suwalskiego Parku Krajobrazowego powstanie kopalnia rud metali? To pytanie od wielu lat wisi niczym miecz Damoklesa nad pięknymi wzgórzami i jeziorami Szwajcarii Północy. Zwolennicy industrializacji widzą w tym pomysle szansę na szybkie pieniądze dla regionu, przeciwnicy niepokoją się o los krajobrazu i przyrody będącej „zielonymi płucami” Polski. Ponaglani problemem, który został wskrzeszony w mediach z nową siłą, postanowiliśmy ocenić jego destrukcyjną realność.

## Kosmiczna ziemia

Już w latach 30. mieszkańcy gminy Jeleniewo wiedzieli, że w ich ziemi kryje się jakaś tajemnica. Czort czy inne lichy powodowały silne zaburzenia magnetyczne, które dawały się odczuć w całej okolicy. Jak bowiem wytłumaczyć rozsądnie fakt, że gdy lecące z lotniska w Szelmowie samoloty wchodziły w przestrzeń powietrzną nad wsiami Szurpiły i Krzemianka, ich pokładowe przyrządy zaczynały wariować? Co było przyczyną powstawania lokalnego „trójkąta bermudzkiego”? Tego chłopcy wiedzieć nie mogli, jednak zagadkę udało się rozwiązać geologom, którzy stwierdzili występowanie na tych terenach złóż rud metalicznych. Jakże to były metale i jak duże były ich pokłady? – tego jeszcze nikt nie był w stanie powiedzieć.



Fot. Dariusz Matusiak

Odpowiedź przyszła dopiero w 1957 r., kiedy geolog Jerzy Znosko i geofizyk Jan Skorupa przeprowadzili badania pokładów rudonośnych. Badania trwające aż do połowy lat 80. wykazały, że złoża szacowane na ok. 2 miliardy ton zawierają 27 proc. żelaza, 7 proc. tytanu, 0,3 proc. wanadu, zlokalizowane są na głębokości od 850 m do 2,3 km. Z poufnych danych wynikało, że wartość surowca szacuje się na 30 mld dolarów. Tu zaczynały się jednak kłopoty, bowiem duża głębokość zalegania rud oraz pokłady wodonośne pomiędzy nimi, oznaczały duże problemy wydobywcze i nie dawały jasnej odpowiedzi, czy będzie można je eksploatować z zyskiem.

Mimo to walory tytanu, jego trwałość i lekkość, które dawały się z powodzeniem zastosować w przemyśle zbrojeniowym oraz przy budowie statków kosmicznych, stanowiły silną pokusę by ryzykować. W epoce Gierka, nastawionej na przemysł ciężki, była to kolejna okazja do wzmocnienia wizerunku PRL jako industrialnego państwa z lasem kominów hutniczych i szybów kopalnianych. Przesądzało to kwestię decyzji i zamykało usta wszelkim oponentom. Szkopuł jednak w tym, że sama przychylność władz nie wystarczała, by zbudować od podstaw kopalnię wraz z całą infrastrukturą drogową, kolejową i energetyczną. Potrzebne były również ogromne nakłady finansowe, których tonący w długach budżet PRL nie posiadał. Antidotum na te problemy mogły być jedynie zachodnie kredyty, w których zaciąganiu Polska miała dużą wprawę. W świat ruszyli dyplomaci i w niedługim czasie uzyskali potrzebną kwotę od rządu niemieckiego, zainteresowanego otrzymaniem surowca dla niemieckich hut. Wyłożenie na ten cel 750 milionów marek pozwoliło budowie ruszyć z miejsca.

Początki inwestycji zapowiadały się obiecująco. W 1980 r. postawiono w Suwałkach pierwsze bloki dla górników ze Śląska, a w miejscowości Potasznia, gdzie według planów miała być zlokalizowana baza przeładunkowa, powstała bocznica kolejowa. Rząd niemiecki nie ujrzał jednak ani grama polskiej rudy. Gdy wybuchł w naszym kraju wielki kryzys gospodarczy, władza ludowa miała ważniejsze problemy na głowie niż suwalski tytan i wanad. Pieniądze na kopalnię znikły, a po latach hossa pozostały jedynie długi do spłacenia.

## **Kopać, nie czekać!**

W latach 90. na Suwalszczyźnie pozostało niewielu bojowników o lepszą przyszłość budowaną na fundamencie z tytanu i wanadu. Jerzy Ząbkiewicz, lokalny watażka samorządowy, jeden z motorów napędowych budowy kopalni, nie poddaje się jednak zwątpieniu i od lat wydeptuje ścieżki urzędowe, po raz kolejny przekonując decydentów do reanimacji starego pomysłu. Gdy znów mówi o miliardach dolarów, które leżą pod ziemią, w jego rozmówcach, głównie bezrobotnych z Suwałk, rozpalają się iskry nadziei. Jednak politycy nie garną się do niego. Owszem, przed wyborami traktują sprawę jako opium dla mas, jednak później wszelkie wyborcze deklaracje idą w zapomnienie. Kiedy Lech Wałęsa podczas ostatniej kampanii prezydenckiej zawitał do Suwałk, Ząbkiewicz udał się również do niego na audyencję. Wałęsa swoim zwyczajem zadeklarował, że jeśli ponownie obejmie najwyższy urząd w państwie - uczyni z Suwalszczyzny drugi Kuwejt, a kraj jednym z głównych producentów tytanu i wanadu na świecie.

Życie potoczyło się dla eks-prezydenta innym torem, jednak Ząbkiewicz na placu boju nie pozostał sam. Jego przyboczną świtą są nadal naukowcy z akademii technicznych, dla których suwalskie złoża to poligon doświadczalny, ekspertyzy i splendor, a przede wszystkim źródło intratnych grantów i dochodów od inwestorów. Pozostało jednak pytanie, czy da się eksploatować złoża bez zniszczenia parku krajobrazowego? W latach 80., gdy powstawała kopalnia, takim pytaniem nikt nie zaprzętał sobie głowy. Zaprojektowano wtedy wydobywanie rud metodą flotacyjną, jedną z najbardziej uciążliwych dla środowiska, która polegała na wyplukiwaniu złoża wodą. Powstająca w tym procesie maź byłaby zabójcza dla flory i fauny. Obecnie nie wypada już mówić o takich technologiach, przedstawia się więc projekty „bezpieczne dla środowiska”. Jednak w większości niesprawdzone jeszcze w praktyce...

Jednym z takich pomysłów jest biotechnologia, czyli instalacja działająca na zasadzie biologicznej oczyszczalni ścieków. Działa to w myśl schematu: bakterie pożerają metale, a następnie z bakterii pod wpływem elektrolizy odzyskuje się czysty metal. Inną nowatorską metodą ma być plazmatron. Zamiast potężnej wiertni instaluje się palnik plazmowy wielkości długopisu, który wytwarzając temperaturę 8000 st. C kruszy i tnie skałę. Naukowcy mówią również o robotach, które będą transportowały urobek i dokonywały wstępnej przeróbki na złożu. Szkołuł w tym, że żadna z tych metod nie była jeszcze sprawdzona na przemysłową skalę i jeśli miałyby zostać zastosowane, wymaga testowania przez wiele lat.

Przyrodnicy natomiast są zgodni, że wizja kopalni nieszkodzącej parkowi krajobrazowemu to obiecywanie gruszek na wierzbie i nie da się pogodzić tak ogromnej inwestycji z utrzymaniem walorów krajobrazowych tego regionu.



Fot. Dariusz Matusiak

## **Park hałd**

Suwalski Park Krajobrazowy (SPK) utworzono w 1976 r. jako pierwszy tego typu obiekt w Polsce. Ta nobilitacja prawna nie była przypadkowa. Jest to miejsce urokliwe, o wybitnych wartościach przyrodniczych i krajobrazowych. Warto przypomnieć, że tu znajduje się najgłębsze polskie jezioro Hańcza (108,5 m) oraz liczne osobliwości geologiczne, takie jak głazowiska, ozy i wzgórza kemowe. Obszar ten wnioskowany był również do objęcia najwyższą formą ochrony jako park narodowy, jednak z powodu wielości gruntów prywatnych na jego terenie i związanych z tym problemów własnościowych pomysł ten niestety musiał upaść. Mimo to, gdy w latach 70. zapadała decyzja o budowie kopalni, istnieniem parku krajobrazowego nikt się specjalnie nie przejmował. Przyrodnikom udało się co prawda wymusić na władzach, by osady poflotacyjne były odprowadzane i składowane poza parkiem. Miały one być przesyłane rurociągiem do oddalonej o kilkanaście kilometrów od jego granic Doliny Rowelskiej, gdzie planowano budowę wielkiego zbiornika. Mimo to SPK pocięty liniami

wysokiego napięcia, drogami oraz z lasem szybów kopalnianych przypominałby krajobraz śląski.

Dlatego obecni pomysłodawcy kopalni starają się przekonać przyrodników, że tamte wizje to przeszłość i można dziś zaprojektować kopalnię tak, aby wszelkie odpady pozostały pod ziemią, a przerób surowca odbywał się poza parkiem. Jako przykład podaje się kopalnię Otanmeki w Finlandii, zbudowaną w miejscu o podobnej strukturze geologicznej i na podobnej głębokości. Cały urobek zostaje pod ziemią w wydrążonych komorach, dzięki czemu na powierzchni nie ma hałd. Wieże z szybami są tak zlokalizowane, że nie psują krajobrazu, choć oczywiście drogi i linie wysokiego napięcia muszą być doprowadzone. Dr Andrzej Ber z Państwowego Instytutu Geologicznego jest sceptyczny co do wizji „polskiego Otanmeki”. Twierdzi, że to, co oplaca się Finom, wcale nie musi się sprawdzić u nas. Inna jest również mentalność mieszkańców Skandynawii, słynących z dbałości o swoje środowisko naturalne. Również Krzysztof Wolfram z Fundacji „Zielone Płuca Polski” podziela ten pogląd, określając dosadnie budowę kopalni jako pomysł z gatunku wykarczowania Puszczy Białowieskiej pod uprawę ziemniaków. Piotr Banasiak – kierownik zakładu ekologii krajobrazu Politechniki Białostockiej – twierdzi z kolei, że nie widział jeszcze żadnej dużej inwestycji przemysłowej, która chroniłaby wszystkie okoliczne elementy przyrodnicze. Zawsze na coś zabraknie pieniędzy lub na czymś się zaoszczędzi, a prowizorka pozostaje na długie lata.

## Łapać granta

Jednak zwolennicy budowy kopalni nie dają za wygraną. Wniosek o dofinansowanie badań nad suwalskimi złożami rud wysłało w zeszłym roku do ministra nauki Michała Kleibera (jednocześnie szefa Komitetu Badań Naukowych przyznającego granty) konsorcjum trzech polskich instytucji naukowych. W jego skład wchodzi Akademia Górniczo-Hutnicza z Krakowa, Państwowy Instytut Geologiczny i Wojskowa Akademia Techniczna z Warszawy. Każda z nich stara się o kilkaset tysięcy złotych na swoje badania, które mają precyzyjnie określić, jaka jest procentowa zawartość poszczególnych rud i na tej podstawie ocenić, czy eksploatacja będzie opłacalna i jak się do niej zabrać. Dalszym krokiem ma być szukanie inwestora. Jednak jak wynika z ustaleń redakcji „Dzielnego Życia”, wniosek na przyznanie grantów nie został pozytywnie rozpatrzony. O porażce tego projektu zadecydowała negatywna opinia Ministerstwa Środowiska. Mamy więc nadzieję, że w najbliższej przyszłości złoża rud będą zalegać spokojnie, a suwalska przyroda może odetchnąć z ulgą.

Dariusz Matusiak

Niniejszy dokument (wkładka „Dzika Polska”) został opublikowany dzięki pomocy finansowej Unii Europejskiej. Za treść tego dokumentu odpowiada Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Poglądy w nim wyrażone nie odzwierciedlają w żadnym razie oficjalnego stanowiska Unii Europejskiej.